

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Wyraźny dokument.

Czyżby tylko starcy osamotnieni nie doznali serdecznej troski ks. Blizińskiego? O, nie!.. On i o nich nie zapomniał. Podał myśl założenia dla starców przytułku, a wnet znalazł się sędziwy włościanin, Antoni Majewski który ofiarował na ten cel swój dom i morgę ziemi! A więc już bezdomni osamotnieni starcy w parafji liskowskiej mają dla siebie na resztkę życia cichy kąć i dach nad głową bez zależności. Nad przytułkiem czuwa zarząd, aby starcom nie brakowało niezbędnych rzeczy i nie działa się im krzywda. O takim urządzeniu jeszcze pomówimy osobno w „Nowej Jutrzence“.

Dalej jeszcze sięgnęło serce ks. Blizińskiego; oto pomyślał też i o nieszczęśliwych dzieciach polskich w dużym mieście Warszawie, pozbawionych opieki rodzicielskiej wskutek nędzy, lub jakichkolwiek innych powodów. Nad losem takich dzieci czuwa istniejące w Warszawie „Towarzystwo opieki nad dziećmi“ (ulica Piękna Nr. 21): ono chętnie zakłada w całym kraju tak zwane *Gniazda*, to znaczy, wysyła na prowincję ubogie dzieci warszawskie, oddając je pod opiekę ludziom dobrej woli, znanym z uczciwości. Właśnie ks. Bliziński założył w Liskowie takie *gniazdo*, przyjął od Towarzystwa warszawskiego kilkadziesiąt dzieci polskich, rozdał je pod opiekę ludzi uczciwych. Towarzystwo warszawskie płaci rocznie za każde dziecko 50 rb., ale żąda, żeby opiekunowie dbali o to dziecko, jak o własne, nauczyli je czytać, pisać, oraz jakiejkolwiek pracy pożytecznej. W taki sposób ks. Bliziński podał pomo-

cną rękę i tym nieszczęśliwym maleństwom upośledzonym już w zaraniu swego życia. Choć dalekie, bo warszawskie, ale bliskie, bo polskie dzieci ks. Bliziński ratuje, dając zarazem przykład, godny naśladowania wszędzie w całym kraju!

Jaką życzliwością ożywiony jest ks. Bliziński dla swoich parafjan, i jak troszczy się o ich dobro, świadczą jeszcze takie zwyczaje, które wprowadził: kiedy dzieci przystępują do Komunii świętej, ks. Bliziński czyni z tej chwili wielką uroczystość, dopuszcza tylko te dzieci, które umieją czytać i pisać, a nadto żąda od nich przyrzeczenia, że do lat 21 nie będą używały trunków i tytoniu. Obdarza też te dzieci drzewkami, żeby je same zasadziły przy drodze i pielęgnowały. — W każde święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia zaprasza do siebie po dwóch parafjan z każdej wioski, ugascza u siebie gościnnie i wówczas ma sposobność w dłuższej rozmowie zapoznać się z różnorodnymi potrzebami swoich współbraci.

Co rok jeździ na odpust z parafjanami do Częstochowy, ale wpierv ich wyspowiada w swoim kościele, a tylko do Komunii św. przystępują oni w Częstochowie. W taki sposób parafjanie liskowscy nie potrzebują tłoczyć się do konfesjonalów na Jasnej Górze, mają więcej chwil wolnych i na nabożeństwo i na zwiedzanie rzeczy godnych poznania.

Bardzo wdzięczni jesteśmy pani Marji Moczydłowskiej za napisanie tak pożytecznej książki. Zapoznała nas ona dokładnie, szczegółowo z robotami społecznymi, dokonanymi w parafji liskowskiej. Owszem, jeszcze wyszczególniła liczne zamiary, plany,

które tworzy pracowity umysł ks. Blizińskiego i które, być może, już niedługo będą urzeczywistnione, jak kolejka wąskotorowa od Opatówka, stacji kolejowej (15 wioś), jak szkoła rolniczo-mleczarska, jak młyn spółkowy, jak suszarnia cykorji, jak wystawa przemysłowo-rolnicza...

Dziś Lisków staje się wsią polską żywą, czynną, idącą naprzód śmiało ku lepszej przyszłości, którą sama sobie tworzy przy pomocy swoich przyjaciół! Ale bezsprzecznie twórcą tego ruchu naprzód ku jasnej szczęśliwej przyszłości parafji liskowskiej i najdzielniejszym jej przyjacielem jest obecny jej proboszcz, ks. Wacław Bliziński.

Chcieliśmy nie tylko sami zbadać jego duszę, ale i czytelnikom naszym ułatwić wejście w jej głąb, dlatego nieco obszerniej tu wspominaliśmy o każdej jego pracy społecznej, dokonanej w Liskowie. Te liczne jego tworzywa, bardzo pożyteczne i poprostu niezbędne, świadczą o wielkiej ruchliwości, bacznosci jego umysłu i życzliwej czujności jego serca, czulego na wszelkie donioślejsze potrzeby współbraci.

To widoczne, że ks. Blizińskiego myśli pracują, badają życie, wnikają w codzienne potrzeby ludzi ubogich. Ale i to widoczne, że bada życie nie obojętnie, zimno, dla zaspokojenia tylko ciekawości! Nie! Ciekawe badawcze myśli wysłała jego przyjacielskie, życzliwe serce niejako ono nakazuje myślom: „dowiedźcie się, poznajcie potrzeby moich ubogich braci, bo chcę im dopomóc, ulżyć ich niedoli“!..

Być może kiedykolwiek wyda się komu, że za często i zagłośno mówi się w całym kraju o Liskowie i o ks. Blizińskim, że jakoby zakrawa ten głośny dzwon na czczą pochwałę, na urządzenie próżnego rozgłosu!.. Nie! Owszem, wobec powszechnej niemal w naszym kraju bezczynności obywatelskiej, wobec poprostu powszechnego próżniactwa, niedbalstwa wykrętnego, zasłaniającego się rozmaitemi wymówkami, trzeba często i wyraziście przedstawiać Lisków, wioskę ubogą, dość daleką od dróg wygodnych i księdza Blizińskiego, ubogiego proboszcza, a nie magnata, lub uczonego męża. — Co jeden dobry obywatel kraju uczynić zdoła, gdy miłuje współbraci i pracowicie bada ich ubogie, twarde życie...

Kto odważy się wobec odległej wioski Liskowa i niezamożnego księdza Bliziń-

skiego zasłaniać swoje lenistwo, zimne serce i zwinięte w kłębek ociężałe myśli wymówkami nędznymi, że jakoby nie ma czasu lub pieniędzy?... Nasz naród jest bardzo ubogi, i sam sobie pozostawiony, pomocy znikąd niech się nie spodziewa, a przeszkód spotyka na każdym kroku co niemiara! Musi więc sam naród polski wyteżać swe siły najlepsze i sam sobie najpilniejsze i najważniejsze potrzeby zaspokajać. Ale, niestety, dotychczas czyni to bardzo opieszale, niedostatecznie. Trzeba obudzić go z drzemki zabójczej, a więc między innymi budźmy go także grzmiotem dzwonieniem o Liskowie i księdzu Blizińskim. Niech każdy rodak należycie zrozumie, *co* sprawiło tyle dobrych robót społecznych w Liskowie? Takie właśnie pytanie najzupełniej nas usprawiedliwia, dla czego musimy mówić o ks. Blizińskim. Nie dla czczej pochwały tego pracownika, ale dla dobra narodu musimy wniknąć w głąb duszy ks. Blizińskiego, poznać ukryte w niej moce, które pchały go do tworzenia rozlicznych robót społecznych w Liskowie, wreszcie musimy rozpowszechnić wiadomości o tych jego mocach duchowych i — wysnuć wnioski, jako wskazanie dla wszystkich rodaków...

Otóż ks. Blizińskiego do tworzenia robót społecznych w Liskowie skłania poczucie, czyli przejęcie się obowiązkiem obywatelskim. Czy ksiądz jest obywatelem kraju? Dziwne pytanie. A jednak, niestety, łatwo u nas zauważyć, że, doprawdy, nie jeden gotów robić wyjątki. Albo wszyscy członkowie narodu są jego obywatelami, albo — nikt. Bo kto z jakiej przyczyny zdoła wywinąć się od tego obowiązku? Chyba nikt nie zdoła.

Ksiądz spełnia posługi religijne, przygotowuje ludzi do życia wiecznego, ale przecież w ścisłej zależności pozostaje nagroda wieczna od — zasług, czyli pracy dobrej w tem życiu. Ksiądz poucza o prawach Bożych, o prawidłach do życia codziennego *o obowiązkach stanu i powołania*, — więc nakłania ludzi do różnych prac, uczynków, zgodnych z prawami i prawidłami. A ponieważ miłość kraju, narodu, rodaków jest wrodzoną sercu każdego człowieka, czyli pochodzi od Stwórcy, więc ksiądz także powinien i o obowiązkach obywatelskich pouczać nie tylko słowami, ale i uczynkami

bo przecież także jest dzieckiem narodu swego, pochodzi z krwi jego, z kości jego... Został pomazańcem Bożym, sługą i wykładcą praw Jego, ale nie przyszedł z innego świata, tylko wybrany został z pośród narodu swego. Otrzymał kapłaństwo, łaski Boże szczególniejsze do spełnienia swych trudnych powinności, ale z chwilą tej nowej godności sakramentalnej bynajmniej nie przestał być człowiekiem, więc i nadal tkwi, jako żywy uczestnik w łonie żywego narodu swego. Radości narodu stają się i jego radościami, — smutki narodu — stają się i jego smutkami, potrzeby narodu — stają się i jego potrzebami, wołają mocno do jego rozumu, serca i woli, aby przyczyniał się do zadosyć uczynienia im!

A zatem ksiądz ani na chwilę nie przestał być rodakiem, obywatelem swego narodu i dlatego również obowiązany wiernie spełniać powinności obywatelskie. Trzebaż te, tak wyraźne, oczywiste prawdy, niestety, częściej teraz przywołać na pamięć, bo wielu jakgdyby zapomniało o nich. Ci i owi pamiętają o swoich dostojenstwach, godnościach, stronnictwach, partjach, a — *zapomnieli* o swym *największym dobrodziejcu i rodzicu — narodzie!*... Gdy przeto już utrwaliła się w naszym przeświadczeniu słuszność całkowita obowiązku obywatelskiego, ciężącego na każdym bez wyjątku rodaku, — musimy wówczas oświadczyć: „niechże każdy rodak będzie wierny swoim obowiązkom obywatelskim nie tylko w słowach, ale i w uczynkach“.

Jedną jest zasada, czyli reguła dla wszystkich. Albo praca obywatelska jest zabawką, łaską, zajęciem dla zabicia nudy, lub dla rozgłosu, — albo twardym obowiązkiem, którego nie wolno lekceważyć. Jużśmy powyżej chyba dostatecznie wyswietlili, że *obowiązkiem*. A tymczasem, niestety, nasz naród nie ma o tem jednego stałego zdania, czyli opinii. Ta niejednolitość opinii daje się zauważyć w zdaniu o księżach. Jedni polacy oświadczenia, że ksiądz powinien tylko kościoła pilnować, inni znów wręcz przeciwnie utrzymują, że dziś ksiądz obowiązany najusilniej troszczyć się o potrzeby ludzi ubogich, więcej oddawać się pracy społecznej, aniżeli kościelnej, — a jeszcze inni są tego zdania, że przedewszystkiem musi zadość czynić obo-

wiązkom swego powołania, ale w chwilach, wolnych *obowiązany* także spełniać uczynki obywatelskie dla dobra swego narodu. Przecież obowiązki religijne, duchowne, nie pochłaniają wszystkich chwil życia księdza. Widujemy go na spacerze, na wakacjach, w teatrze, na koncercie, na zabawie w towarzystwie. Słowem, ksiądz troszczy się nie tylko o swe obowiązki religijne, ale i o swe zdrowie, o dobre życie z rodziną swoją, przyjaciółmi i znajomymi. Czyżby więc żadnych nie miał obowiązków tylko względem swego narodu? Wszelakoż, niestety, wielu naszych rodaków tak błędne ma o tem zdanie, że wskutek tego nie jeden ksiądz poprostu lęka się wyraźnie pracować społecznie, unika robót społecznych, kryje się w cieniu tej opinii, która głosi, że ksiądz niech tylko ołtarza pilnuje. Wynikają stąd szkodliwe wnioski. Trzeba zatem wyraźnie i mocno oświadczyć, że owszem, każdy ksiądz również powinien wiernie spełniać swe obowiązki obywatelskie. Nic nie zdoła zwolnić księdza od obowiązków obywatelskich, bo w takim razie każdy inny rodak również szukałby dla siebie wymówki. Ksiądz i pracowitością obywatelską powinien dawać przykład swoim rodakom. Ksiądz, zwłaszcza u nas, mocen jest działać ogromnie dużo dobrego dla swoich rodaków. Ludność garnie się ufnie, życzliwie do swego księdza, podaje się jego zachętom, przyjmuje ulegle od niego myśli, rady, pobudki. Gdy przeto którykolwiek ksiądz jest tak dobrym obywatelem, jak ks. Błiziński, zdoła zachęcić swoich rodaków do wielu robót pożytecznych. Niestety, nie każdy to czyni. Nieraz wina za to przeważnie spada na opinię okoliczną, która księdza społecznie obezwładnia, wpycha w kąt bezczynności obywatelskiej; a nie raz dzieje się to z winy partji, stronnictwa, które stara się różnymi sposobami przeszkadzać księdzu w pracach obywatelskich, żeby nie urosła jego powaga i zasługi w oczach narodu. Ale nie raz ksiądz sam nie umie spełnić trudnych obowiązków obywatelskich.

W książce p. Moczydłowskiej gładko zostały opisane liczne prace ks. Błizińskiego. Lecz, niestety, w życiu nie gładko, nie łatwo zostały wykonane przez ks. Błizińskiego. Ogromnie dużo doznawał przeszkód, przykrości, utrudnień ze wszystkich stron. Cicho

a mocno je przewycięzał, rozumnie wytrwał, przebaczył lub odepchnął, a ciągle szedł naprzód i tworzył pożyteczne urządzenia. Dokoła siebie wpał dobre myśli, budził zacne uczucia, zagrzewał do pożytecznej roboty i niejako zmuszał wielu do pracowitości wytrwałej. Niestety, nie każdy ksiądz posiada dosyć cierpliwości, oględności, wytrwałości. Nie jeden niedostatecznie zbadał potrzeby swoich rodaków, zbyt stronnie na nie się zapatruje, budzi ku sobie niechęć. Dlatego słusznie należy przagnąć, żeby szkoły duchowne również przygotowywały przyszłych księży do pracy obywatelskiej.

Książka p. Moczydłowskiej o Liskowie stanowi wyraźny dokument, że ksiądz jest także obywatelem kraju. Dlatego wskazujemy na taki tej książki charakter, żeby odrazu znaleźć słuszną odpowiedź na pytanie: dlaczego dotychczas bardzo mało mamy w kraju podobnych do Liskowa parafji? — Oto dlatego, żeśmy niemal powszechnie zatracili poczucie obowiązków obywatelskich. Rozniećmy w sobie wszyscy ten klejnot duchowy, bo bez niego nie zdo-

łamy jako naród podźwignąć się, polepszyć swej doli! Na co nam zdałaby się ta książeczka o Liskowie, gdybyśmy byli nieczuli dla rodaków? Czytaliśmy ją z zajęciem, jak opowieść ciekawą, nic więcej! Ale jeżeli uznajemy, że ks. Bliziński działał, jako dobry obywatel, wierny obowiązkowi obywatelskim, wówczas każdy z nas musi sam sobie słuszny uczynić wyrzut, że się zaniedbał, zleniwił, jako obywatel kraju. Książka p. Moczydłowskiej opowiada o pracach społecznych dobrego obywatela kraju, lecz zarazem smaga boleśnie wszystkich sobkoscich, leniwych rodaków. Witamy ją radośnie, jako wyraźny dokument zlekceważonego u nas obowiązku obywatelskiego. Ten obowiązek teraz pięknie i wyraźnie do nas wszystkich się odezwał w tej książce, wzywając do pracy społecznej. Roboty ogromnie dużo, a myśmy się prawie wszyscy bardzo zaniedbali w swoich obowiązkach obywatelskich. Wielki czas niedbalstwo zarzucić i wziąć się do pracy za przykładem ks. Blizińskiego.

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Cyganie złodzieje. Od lat kilku już w gub. lubelskiej operuje dobrze zorganizowana banda złodziejska cyganów. Powiadają niektórzy, że w ziemie mieszkają oni w Goraju w pow. zamojskim. Jeżdżą oni przeważnie całą gromadą w 5—6 bryk, cyganki nawet przyzwyczajone poubierane. Cały złodziejski ich spryt stanowi to, że same cyganki (kobiety) młode i stare z dziećmi, chodzą od domu do domu, gromadami najmniej 10—15 osób. Gdy taka gromada cyganek zajdzie do domu, napewno muszą w nim coś ukraść, bo jak tylko wejdą do chałupy, to każda cyganka naprzemian atakuje natrętnie każdego z domowników, niby prośbą, ale uparciem. Gospodyni proszą żeby im dała co jeść, gospodarza, jeżeli zastaną w domu, znów o owies, o siano dla koni, a resztę domowników bawia uparciem wróceniem z ręki, stawianiem kart, za co żądają po 10 groszy, a jeżeli domownicy są tak uparci, że płacić nie chcą, to stawiają i darmo, byle zabawić i uwagę odciągnąć. Jedna cyganka zwykle z dzieckiem siada zaraz na środku chałupy i wyprawia z niem różne figle, a inne cyganki tymczasem chodzą po chałupie, niby przepychając jedna drugą, upatrują co im się nada do skradzenia. Podczas takich operacji umieją rabować różne rzeczy ze stolików, komody, szafy, a nawet i z komory. Spryt ich w kradzieży okazuje się i przez to, że nigdy nie kradną rzeczy leżących gdzieś na wierzchu, lub na froncie, ale zwykle biorą co pod spodem leży. Gdy się zjawi taka

gromada cyganek, to nie chodzą kolejno od domu do domu, ale wrywkami, uważając, gdzie zamożniejsi są gospodarze, i nigdy długo nie stoją we wsi, najwyżej 2 godziny i jadą dalej. Zwykle popełniają takie złodziejstwa w przejeździe, wpadają do domu zniemacka, zachodząc z tyłu chałupy, niespodziewanie. O ileśmy się przekonali, ta pomieniona banda cyganek ma znajomość szeroką z żydami, dlatego podaję tę wiadomość dla przestrogi innym, którzy jeszcze w ich sidła nie wpadli. O kradzieżach tych nawet nikt do policji nie daje znać, bo każdy mówi, że przepadło, skoro wzięli cyganie. Myślimy jednak, że gdyby straż ziemską wzięła się ostro do rzeczy, toby wprędce cyganów złodziei wyłapała. *M. M.*

W Końskich (gub. radomska) w niedzielę, d. 20-go kwietnia odbyło się w gmachu straży ogniowej zebranie organizacyjne zatwierdzonego w ostatnich czasach kółka rolniczego. Na zebraniu tem, po załatwieniu spraw z organizacją kółka związanych, ks. Chrzanowski, prefekt szkół tutejszych, zawiadomił zebranych, że wszystkie sady owocowe w Końskich (których jest tu sporo) zostały za jego pośrednictwem wydzierżawione przez chrześcian; po-zatem udało się skontaktować wszystkie warzywa od hr. Taruowskiego, które sprzedawane będą w mieście przez 10 specjalnie tem zajmujących się kobiet. Ruchliwy ks. Chrzanowski zamierza również zorganizować skup jaj, masła i serów od kobiet wiejskich. Akcja ta, oczywiście, nie podoba się wcale żydom tutejszym, którzy przeklinają „gojów“, a ks. Ch. życzą, aby jaknajprędzej dostał gdzieś na wsi protostwo.

Nabożna i litościwa Ryfka. W sądzie pokoju 33 rewiru m. Warszawy orądzono sprawę Ryfki Goldbergowej, utrzymującej dom rozpusty. Ryfka G. ubrana w perukę według przepisów talmudu, których przestrzega pilnie, tłumaczyła sędziemu, że ona nie nie zarabia na tym interesie i utrzymuje go przez litość dla biednych dziewcząt. Sędzia jednak skazał nabożną i litościwą Rywkę na 75 rb. kary.

Kolej z Lublina do Tomaszowa zapewne będzie wkrótce zbudowana, ponieważ ministerjum wojny uważa tę nową kolej za bardzo potrzebną.

Krasnystaw. Została tu otworzona czytelnia, z której też i okoliczni włościanie licznie zaczęli korzystać.

„Włókno“ Do najpilniejszych robót należy ujęcie handlu w nasze ręce. Musimy poprostu wziąć się do handlu, bo w razie przeciwnym — zginjemy, rozproszą się nasi bracia po świecie jak tułacze bez chleba i ziemi. handel towarami spożywczymi u nas w kraju ma już znaczne ułatwienia, bo istnieje kilka hurtowni polskich, które dostarczają towarów drobnym kupecom, ale dotychczas dzieje się gorzej w handlu łociowizną. Owszem, jest to handel i łatwy i bardzo zyskowny, tylko rzecz najtrudniejsza w tem, że nie wiadomo skąd towary łociowe można sprowadzać najkorzystniej. Jedni dotychczas w nie się zapatrywali w Łodzi, w Pabjanicach, w Kamienicy Polskiej, w Liskowie i t. d., oczywiście przeważnie w polskich składach i fabrykach. Ale takie poszukiwania bywają i kłopotliwe i przewlekłe i kosztowne. Już są hurtownie tu i owdzie dla sklepów spożywczych, teraz przydałaby się bardzo hurtownia z materiałami łociowymi dla sklepów łociowych! I oto teraz grono ludzi w Warszawie zakrzętało się około stworzenia takiej hurtowni łociowej. Już nawet w tym celu powstało stowarzyszenie pod nazwą „Włókno“, udziały są storublowe, zamiar jest zgromadzić fundusz co najmniej 600 tysięcy rubli. Na czele tego przedsięwzięcia stanął prezes Banku współdzielczego, doktor Rząd. Kapitał udziałowy powinien się dość prędko zgromadzić, bo to przecież interes zyskowny, bezpieczny i bardzo pilny. Kto może przyczynić się swoim funduszem do tej roboty, niech spieszy. Adres łatwy: Warszawa. Bank współdzielczy.

Rachunki monopolu niedawno ogłoszone zostały za rok 1910. Z tych rachunków dowiadujemy się, że w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego wypito monopolki w ciągu roku 1910 przeszło za **42 miliony rubli!** Nierówno pili mieszkańcy, bo w jednej gubernji mniej, w innej więcej. Gdyby w każdej gubernji podzielić wydatek poniesiony tam na wódkę, równo na każdego bez wyjątku mieszkańca, to rachunek przedstawiłby stę tak:

w ciągu roku wypita każda osoba

w gub. piotrkowskiej	5 rb. 73 kop.
„ „ warszawskiej	4 „ 98 „
„ „ kaliskiej	3 „ 49 „
„ „ lubelskiej	2 „ 52 „
„ „ suwalskiej	2 „ 36 „
„ „ radomskiej	2 „ 27 „
„ „ siedleckiej	7 „ 88 „
„ „ łomżyńskiej	1 „ 85 „
„ „ kieleckiej	1 „ 83 „
„ „ płockiej	1 „ 71 „

Oczywiście, nie każda osoba równo tyle wydała na wódkę, bo nie wszyscy równo piją i zresztą policzone zostały także dzieci, które jeszcze nie piją. Jeden wy-

pija więcej, drugi mniej. Widocznie więc u nas w niektórych guberniach bardzo dużo wydają na trunki. To wielkie nieszczęście, tem groźniejsze, że do niego pijak prędko się przyzwyczaja i nawet uieważa je za swoje nieszczęście, lubo go widocznie ono wyniszcza, uboży, marnuje! Nawet daje się zauważyć w ciągu ostatnich lat dziesięciu znaczne wzmoczenie się pijaństwa. To niezmiernie zasmuca, bo kraj nasz bardzo ubogi na tak wielki wydatek 42 miliony rubli na co? — na truciznę, zbrodnie, choroby, upodlenie i nędzę. A przecież jeszcze do tych 42 milionów za wódkę trzeba dodać około 20 milionów rubli za piwo, likiery, koniaki, wina i wódki zagraniczne. To wszystko razem z wódką monopolką zabiera naszemu narodowi rokrocznie około 60 milionów rubli! Heż za te pieniądze moglibyśmy mieć szkoł ochron, szpitale, kas emerytalnych, pożyczkowych! — Jakże to straszne smutne, że my sami siebie tak srodze, tak ciężko krzywdzimy!

A. Flou.

Zamknięcie karczmy. W osadzie Lubieniu, w pow. włocławskim, odbyło się w tych dniach zebranie gminne, na którym postanowiono zamknąć zujującą się w tej osadzie karczmę, z powodu wielkiego wzrostu pijaństwa. Zebranie gminne postanowiło zawiadomić o tem naczelnika powiatu oraz komisarza do spraw włościańskich i prosić ich o wydanie pozwolenia na otwarcie herbaciarni w miejsce zamkniętej karczmy.

Nowa książka. J. Tuliszkowski napisał książkę pod nagłówkiem „Budowle wiejskie zdrowe, ogniotrwałe i tanie“. Cena 30 kop. z obrazkami. W książce tej są wzory rozplanowania wsi, plany czyli rozkład zagrody większej i mniejszej, opis budynków, domu mieszkalnego na wsi, opis budowy: domu, budynków inwentarskich i gospodarczych, jak budować ściany i dachy. Kto z pośród mniejszych a zamożniejszych drobnych rolników ma zamiar wznosić nowe budynki, ten powinien koniecznie zapoznać się z tą książeczką, a pewno uniknie niejednego błędu, za który latami potem pokutowaćby musiał. Skład główny w księgarni Polskiej.

Niewłaściwe postępowanie. Dowiadujemy się, że komitet budowy nowego kościoła katolickiego w Opolu w gub. siedleckiej, na czele którego stoi miejscowy proboszcz, nabywa materiały budowlane u żydów. Widzieliśmy nawet fracht Nr 187,628 na wagon wapna Nr 128,530 nabyte u żyda w Lublinie i wysłany pod adr „Kościół Opole Siedleckie“. Postępowanie takie jest niewłaściwe, gdyż fundusze na budowę domu bożego składają się wyłącznie z ofiar chrześcijan, nie powinny więc przechodzić do kieszeni żydów. Tembardziej, że dostawcy żydzi zawsze przy dostawach robią jakiś szwindel czy to na gatunku towaru, czy na miarze lub wadze. Zresztą, gdy mamy uczciwe źródła polskie, nie należy uciekać się do dostawców żydów, którzy przy budowie np. swoich bóżnic nie pozwalają wcale pracować naszym rzemieślnikom, jak to miało miejsce niedawno w Szawlach, gdzie żydzi woleli stracić zadatek, byleby chrześcijanin nie wykonał robót złotniczych.

Z Hrubieszowskiego. Tutejsze dwory niektóre mało dbają o swoją służbę. Bolesny widok spotykamy często w niedziele i święta, jak fornalki dworskie wiozą kartofle, otręby, gips, i rozmaite narzędzia rolnicze. Ludzie dają do kościoła, a służba dworska siedząc na wozach fornalackich, spogląda z goryczą i zazdrością. To bardzo smutnel Czy dwory nie mogą uszanować święta i praw ludzi ubogich do odpoczynku raz na tydzień? Już nie raz wytykano wielu dworom, że nie dają swej służbie odpoczynku niedzielnego. Niektóre dwory tłumaczą się nawałem roboty, złemi drogami,

niepogodą Zgoda. Ale co temu winien człowiek ubogi? Więc wszelkie czyjekolwiek niepowodzenia, straty, przeszko-
szkody — on jeden najuboższy musi swoją duszą, siłą, zdrowiem wynagrodzić? I co za te przysługi otrzymuje? Liche mieszkanie między górami gnoju i śmieci, izba na parę rodzin, bez podłogi, okienka małe, bez lufeików, dach dziurawy, ściany zmruszone. A robota bez przerwy codziennie. I jaka ośroda? jaka uadzieja na przyszłość? Codzienne klątwy, przezwiska, wymysły, — a na starość kij żebraczy, lub gorzki chleb łaskawy u dzieci. Niechże właściciele dworów nie mówią, że dziś ciężkie czasy, że robotnik podróżował. Tak, lecz również podróżował zboża i wszelkie płody ziemi. Ale też i rolnik ma pocioc wielkie od narzędzi rolniczych, więc mniej najemników potrzebuje. Dwory powinny lepiej obchodzić się z służbą swoją. Stanowczo powinno być przyznane i uszanowane przez dwory każde święto; niech też dwory dbają o oświatę, więc powinny opłacać szkołę wiejską dla działwy swej służby, a na czas letni utrzymywać ochroniarkę dla drobniejszych dzieci. Ubogiemu pracownikowi należy dać wytehnienie, poszanowanie i oświatę, a dźwignie się duchowo, wyszlachetnieje.

Pożar w Bełżycach. W ubiegłą sobotę, d. 3 maja r. b., o godzinie 3 ej po południu wynikł pożar w oborze sołtysa Franciszka Paździora. Spłonęło przeszło 100 domów, wszystkie sklepy spożywcze, poczta i sklep monopolowy; z poczty i monopolu wyratowano tylko pieniądze i dokumenty. Na pomoc przybyło kilka straży ogniowych z okolicznych dworów i cukrowni „Opole” — i ich nadludzkim wysiłkom zawdzięczyć należy, że ogień umiejscowiono, ocalając kościół, aptekę i plebanję. Przyczyną pożaru było „okadzanie” krowy chorej przez żonę Paździora — i pozostawienie w oborze „tylko” na 5 minut garnka z węglami — które jednak wystarczyły — że kiedy Paździorowa przyszła po garnek, cała obora stała już w płomieniach. Skutek „okadzania” straszny: 75 chrześcijańskich i 302 żydowskich rodzin pozostało bez chleba i dachu nad głową!

Oto są skutki ciemnoty ludu.

Kursy Rolnicze w Puławach. Staraniem Zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Staszica odbędą się w Puławach trzydniowe kursy rolnicze w dniach 12, 13 i 14 maja. Spodziewać się należy, że na kursy te zjadą licznie wszyscy ci z włościan, którzy mają się pracy społecznej z hasłem „Sami dla siebie”.

„Dzień kwiatka” w Lublinie. Staraniem Towarzystwa Walki z Gruźlicą w ubiegłą niedzielę urządzony był „dzień kwiatka”, — dochód z którego zasilili fundusze Towarzystwa pokaźną sumą 1,624 rb. 89 kop.

Pierwszy Hurtowny Skład chrześcijański towarów kolonialnych wkrótce zostanie otwarty w Lublinie przez p. S. Sielskiego w lokalu zajmowanym dotychczas przez kimenatograf „Moderne”. Otwarcie tego składu witamy z prawdziwą radością, gdyż dotychczas wszystkie sklepy kolonialne, w braku chrześcijańskiej hurtowni, zmuszone były zaopatrywać się w towary u żydów.

Nowe przedsiębiorstwo. W pierwszych dniach maja otwarta została w Lublinie przy ulicy Obywatelskiej № 10 parowa fabryka wyrobów drzewnych p. Adama Czajki. Fabryka zaopatrzona została w maszyny krajowe, prócz heblarki, sprowadzonej z Belgji, gdyż w kraju gotowej nie było. Fabryka wykonywać będzie wszelkie roboty w zakresie stolarstwa wchodzące, punktualnie i po cenach umiarkowanych.

Mława. Tutejsi żydzi podali skargę na naczelnika tutejszego powiatu, iż nie bronił ich podczas rzekomego

pogromu w pierwszy dzień Wielkiejnocy. Otóż przede wszystkim pogromu żadnego nie było. Szedł pijany, potrafił żyda, za którym się zaraz inni ujeli, sprowadzili straż ziemską, żandarmów i policję, która zawezwała wojsko. Na ulicach prócz kilku pijanych i żydów nie było nikogo. Była to godzina nabożeństwa i kato-
licy znajdowali się w kościele. Gdy po nabożeństwie opuścili świątynię, cisza była zupełna na ulicach, tylko zwykłe plotki krążyły, jak czarne ptaki. I oto urósł pogrom żydów. Że są oni rozgoryczeni, iż handel z rąk im się usuwa — to prawda. Że nie lubią naczelnika powiatu, to również prawda. Bo jakże go mają miłować, kiedy nie bierze „prezentów” i wszystkie ich zabiegi w tym kierunku usuwa najzupełniej. Wiemy zaś, że żydzi są hojni, jeżeli im idzie o to, żeby zamykano oczy na ich sprawki.

Śmierć od pioruna. W sobotę d. 26 kwietnia o godzinie 4-ej po południu nad Zagłębieniem Dąbrowskiem przeciągnęła przedmajowa gradowa chmurka z deszczem i z piorunami. Jeden z piorunów uderzył w powracającą z pola Juljanę Kulę, wdowę, mieszkankę Starej Dąbrowy i poraził ją śmiertelnie. Wszelka pomoc okazała się daremna. Żalność i smutek rodziny i sierot do nieopisania. Pogrzeb ofiary odbył się w poniedziałek dnia 28 ub. m. na cmentarz parafjalny w Dąbrowie.

Z dwojga złego już to lepsze Włościanie w gub. lubelskiej, zrozumiałwszy jak szkodliwi dla nich są żydzi występują — jak piszą dzienniki lubelskie — do władz z prośbą, aby po miastach, osadach i wsiach targi i jarmarki przeniesiono na soboty, gdyż spodziewają się, że w ten sposób pozbędą się żydów ze wsi i do handlu wezną się chrześcijanie. Włościanie okazują chęć wyrwania się ze szponów żydowskich i odebrania im z rąk handlu zbożem, bydłem, końmi, drzewem i t. p., powołując się na przykład handlu trzodą, który prowadzony jest przez chrześcijan pomysłnie. Oczywiście, z dwojga złego jest to lepsze. Bo naszym zdaniem jarmarki zgoła są nie potrzebne. Takie, jakie u nas bywają jarmarki, to tylko marnowanie czasu i pieniędzy. Odbywają się poprostu z nałogu. Jedzie na nie gospodarz chętnie, gdy lubi rozmaitość i okazję... Na jarmarku spotka się, dowie się nowin, pogwarzy, wypije, bo mu nudno we wsi cały tydzień być tylko między swoimi. To jednak nie racja, żeby potrzymywać kosztowne, szkodliwe jarmarki dla rozweselenia wieśniaka, a napędzenia groszy do kieszeni żydowskich. Jaja i nabiał gospodynie powinnyby sprzedawać kupcom polskim, objeżdżającym wsie, zboże powinnyby nabywać spółki. A handel końmi i krowami ma się odbywać cztery razy do roku. Jarmarki, to poprostu przestarzały przesąd, dogadzającym ciemnym próżniakom, niedołączom, nedorajdom, którzy sami podtrzebują obsługi różnych kupców, jak nianiek. A co dostaną do garści, zaraz muszą wydać na poczęstunki i rozmaite sprawuneczki zbyteczne. Gdyby jarmarki odbywały się tylko w soboty, niezawodnie wprętkę zaginęłyby, ale jeszcze powinnyby i szynki w tym dniu być zamykane. W takim razie ręczymy, że jarmarki odrazuby zmalały.

Tajne nauczanie. Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora kijowskiego za tajne nauczanie w języku polskim we wsi Kuleszówce, w pow. radomskim, skazani zostali w drodze administracyjnej proboszcz miejscowy, ks. Maciejski na miesiąc i p. Janiszewski na tydzień aresztu.

Drzewa kwitną!

Każdy właściciel sadu baczenie spogląda na swoje drzewa od początku wiosny, czy i jak kwitną? Od tego zależy — nadzieja dochodu. Ale warto zapytać, kto zajmie się sprzedażą owoców, gdy dojrzeją? Już to prawda, że obecnie sporo małorolników nie oddaje swych sadów żydom w dzierżawę, ale sami sprzedają częściowo w mieście najbliższym i bardzo dobrze na tem wychodzą. Kto może sam sprzedawać, niech to czyni zawsze bądź sam, bądź przy pomocy swojej rodziny.

Bywa wszakże i tak, że właściciel sadu sam w żaden sposób zająć się tem nie może. Dotychczas tacy właściciele sadów przeważnie wyręczali się żydami, im oddając w dzierżawę swe drzewa owocowe. Setki tysięcy żydów rokrocznie w każde lato miało w sadach polskich niezgorszy zarobek. Owszem, długi czas naszym rodakom zdawało się, że nie może być inaczej, niech tam biedny żydzina małomiasteczkowy, najczęściej jaki krawiec, szewc, albo drobny handlarzyna, coś nie coś zarobi sobie w sadzie i odżyje na świeżem powietrzu. Zdawało się nam, że taka litość jest dobroduszną, nienaganna i mało kosztowna.

Ale dziś sami żydzi dali się nam poznać, kto oni naprawdę, o czem myślą, do czego dążą i czego nam życzą. Toć jeden z przywódców żydowskich, Żabotinskij, niedawno głośno doradzał żydom, żeby wepchnęli igłę w samo serce swoich wrogów! Ma się to rozumieć w tem znaczeniu, żeby żydzi nic a nic sobie nie robili z tego, co polacy kochają najmocniej — i żeby im to dla siebie zagarniali. A przeto żydzi wcale nie tają przed nami tego, że chcą z naszej krainy polskiej uczynić swoją krainę, ale powolnie, stopniowo, nieznacznie, żeby nas tem zbyt gwałtownie nie przerazić. Najprzód więc chcą być tylko równymi z nami we wszystkich współobywatelami tej ziemi, to znaczy, żeby wszędzie mogli swobodnie mieszkać i do każdego zatrudnienia oraz urzędu równy mieli dostęp. Tylko tego im trzeba. A wtedy już, jako obecnie mocniejsi od nas pieniądze, przytem, przebiegłością i podstępem, nieprzebieraniem w środkach, — bardzo prędko wzięliby nas pod siebie, uczynili swoimi sługami, a kraj nasz stałby się ich własnością. Takie są całkiem wyraźne dążenia żydów, mieszka-

jących w naszym kraju. Który zatem polak żydom dopomaga, — wyrządza krzywdę ogółowi polskiemu, bo wzmacnia jego wrogów. Tę prawdę należy całkowicie, dokładnie zrozumieć. Wobec tego każdy dobry polak nie powinien żydom wydzierżawiać swego sadu. To jest poprostu obowiązek obywatelski, narodowy. Niestety, wiadomo nam, że tu i owdzie sprytni, przebiegli żydkowie, jeszcze w roku zeszłym na wiosnę, kiedy nikomu nie śniło się o powszechnym u nas bojkocie, już potrafili podejść tych i owych właścicieli sadów i zgóry na trzy lata nawet zakontraktowali sady, płacąc za nie dobrze. Jednak, jesteśmy pewni, że tacy właściciele, albo zdolają kontrakty obalić, albo po upływie kontraktu już nigdy żydów nie wpuszczą do swoich sadów.

A komuż oddawać sady polskie? — Tylko swoim rodakom. Wprawdzie jeszcze mało mamy tak przedsiębiorczych polaków, ale przecież nie jest to robota trudna. Już tu i owdzie są tacy, co potrafią handlować doskonale owocami. A więc jest to dowód, że i nasi bracia wszędzie z łatwością i prędko nauczą się tego nowego handlu. Właśnie „Polski Związek zawodowy Ogrodników“ (Warszawa, ulica Złota № 7) zajął się tą sprawą gorąco. Rozesłał do bardzo wielu właścicieli sadów i do księży odezwę zapytując, czy kto nie zna takich ubogich pracowników polskich, którzy mogliby podjąć się dzierżawy sadów. Oczywiście, należałoby tylko polecać do tej roboty uczciwych i roztropnych rodaków. Nie odkładajmy zajęcia się tą sprawą pilną i bardzo ważną. Ale już teraz, kiedy dopiero drzewa kwitną, zajmijmy się załatwieniem jej dobrze, po obywatelsku, a więc postanówmy sobie żydów do swego sadu nie wpuszcząć i upatrzywszy rodaków, zdolnych do dzierżawienia sadów, podajmy o nich wiadomości dokładne i rzetelne do Związku ogrodników, bo do tego Związku z pewnością zwróci się nie jeden właściciel sadu z prośbą o następcę mu jakiego uczciwego rodaka na dzierżawcę sadu! Korzystajmy z tej nowej roboty korzystnej skwapliwie. Tylu mamy rodaków ubogich, a zdolnych, którzy jakoby tylko dla braku zarobku uciekają do Ameryki. Niech żydzi tam jadą, a nasi bracia niech imają się dzierżawienia sadów. W tej robocie znajdą dla siebie ogromnie dużo korzyści!

Józef Płomyk.

Poradnik gospodarski.

Uprawa ziemniaków.

Dokończenie.

Wiem o tem, że niejednen, słysząc, lub czytając o doskonalszych sposobach sadzenia ziemniaków, nabiera chęci do sprobowania. Gdy zacznie jednak znacznik ładować o łokciowych odstępach, to zaczynają się wątpliwości, czy to czasem nie będzie zarządkiem. Gorzej jeszcze bywa, gdy się pole poznać i zacznie z kobietą sadić ziemniaki. Wielu gospodarzy mi opowiadało, że w pierwszym roku to poprostu walkę musieli stoczyć ze swojemi niewiastami, chcąc zmienić sadzenie. Niejednemu to poprostu żona z pola uciekała, a nasłuchać się to już bezmała każdy musiał. Dostaje się nieraz redaktorom, instruktorom, kółkom i innym, co to chłopu buntują i na wierutną zgubę namawiają!!! Otóż, więcej bojaźliwym radzę zastanowić się i obliczyć, jak może być plon przy łokciowych odstępach. Każdy, kto sadił ziemniaki, przyznać musi, że pod dobrym krzakiem można liczyć iż będzie 2¹/₂ f. kłębów. Przy pomysłnych innych warunkach i łokciowych odstępach wszystkie krzaki będą silnymi, a ponieważ na pręcie kwadratowym będzie ich 56, zatem plon z pręta wyniesie 140 f. czyli pół korca. W tym stosunku móg wyda 150 korcy 7-mio pudowych. Rachunek bynajmniej nie jest przesadzonym i znam wielu gospodarzy, którzy sadiąc pod znacznik większe nawet plony zbierali.

Przed robieniem znaków rolę bronujemy, lub nawet wałujemy lekkim wałem, i przechodzimy znacznikiem wzdłuż i wpoprzek. Na przecięciach sadiemy pod szpadel lub motykę na głębokości 2 — 3 cali ziemniaki. Jak wspominałem poprzednio, powinniśmy sadić całymi kłębami. Sadiąc w łokciowe odstępki wychodzi na móg 6 — 8 korcy, czyli mniej, niż przy krajaniu i gęstem sadzeniu.

Tam, gdzie zachodzi obawa gnicia ziemniaków wskutek nadmiaru wilgoci, radziłbym, zamiast często używanych zagonów, przygotować rolę i poznać jak było mówione wyżej. Różnica polegać będzie na tem, że ziemniaki rozkładamy na wierzchu, przydeptując nogą, następnie przykrywamy, rozorując radełkiem co drugi rządki. Wskutek tego utworzy się cały szereg jakby ma-

łych zagonków, na których będą znajdowały się ziemniaki. Gdy chwasty zaczynają pokazywać się, zamiast bronowania, które mogłoby powyciągać płytko znajdujące się ziemniaki, puszczaemy wał, a zaraz za nim rozredlamy minięte rządki. Wałowanie i rozredlanie można powtarzać parę razy. O zwykłym sadzeniu w rządki nie wspomina, uważając ten sposób za mniej polecenia godnym. Stanowczo nie radziłbym sadić ziemniaków na redliny, co ma zabezpieczać od wygnicia w mokre lata. Przy takim sadzeniu ziemniaków nie da się dokładnie obredlić, co dla nich ma duże znaczenie.

Pielęgnowanie posadzonych ziemniaków.

Najlepiej wykonane sadzenie bez należytego pielęgnowania nie da spodziewanych wyników. Względne rzadkie sadzenie w kratkę dlatego jest polecenia godnym, że przy niem można te zabiegi dokładnie wykonać. Pielęgnowanie posadzonych ziemniaków ma na celu: utrzymywanie roli w pulchym i czystym stanie, a także obsypywanie (obredlanie) ziemniaków. Powierzchniowe spulchnianie roli przyczynia się do lepszego zachowania w niej wilgoci i ułatwia dostęp powietrza. Powietrze to jest niezbędne, nietylko dla oddychania części podziemnych ziemniaka, lecz również sprzyja rozkładowi obornika i rozwojowi pożytecznych bardzo drobnych robaczek, zwanych bakterjami. Chwasty powinny być ciągle tępione, ponieważ używają dla siebie dużo pokarmów i wody. To też dużym błędem jest tu i owdzie spotykana jeszcze u gospodarzy obawa przed spulchnianiem roli i niszczeniem chwastu podczas suszy, gdyż zdaniem ich rola zruszona prędzej wysycha (pozorna prawda), a chwasty „cień i chłód dają“. Co zaś do obsypywania ziemniaków, to ono pobudza do wytwarzania większych ilości korzeni, na których osadzają się kłęby.

Przy sadzeniu ziemniaków pod motykę, lub szpadel, nie zaleca się bronowanie. Właściwie staje się ono zbyt szkodliwym, gdyż dużo chwastów niszczy przez uprawki przed sadzeniem. Zabiegi pielęgnacyjne mogą być rozmaite. Tak, na przykład, są zwolennicy obredlania ziemniaków w tym czasie, kiedy kielkują pod wierzchem i gdzie-niegdzie ukazywać się zaczynają. Po radle puszczaemy wałce, a w parę dni jeszcze

radło dla powtórnego głębszego przykrycia kielków. Gdy ziemniaki powschodzą i trochę podrosną, redlimy w przeciwnym kierunku. Redlenie w obu kierunkach powtarzamy parę razy.

Przy roli zachwaszczonej lub zaskorupionej bardzo można polecić ręczne zmotykowanie, później redlimy na krzyż. Liczne próby stwierdziły, że dokładne ręczne okopywanie ziemniaków przed ich kwitnięciem może podnieść plon na morgu o 20—30 korcy, a zatem sownice opłaca się. Jednak pamiętać należy, że z chwilą gdy ziemniaki kwitnąć zaczynają należy zaprzestać, czy to konnego redlenia, lub ręcznego obsypywania. Roboty te pobudziłyby do zawiązywania nowych kłębów, które nie miałyby już czasu należycie wykształcić się. Gdyby rola w tym czasie zarosła chwastami, to trzeba by je opleć ręcznie.

Tym gospodarzom, którym opisywana uprawa może wydać się zatrudną, ze względu na dużą ilość wymaganą pracy, zwrócić uwagę, że błędem byłoby unikać pracy, która sownice opłaca się. Gdyby ręcznej robocizny zużyło się na morgu o 10 dni więcej, a plon podniósł się tylko o 30 korcy na morgu, to dzień pracy przynosiłby 3 rb. Rozumny gospodarz, oczywiście cieszyć się będzie, że u siebie na polu jest wynagradzanym jak w Ameryce dalekiej. Ci, co praktykowali polecany sposób sadzenia i pielęgnowania ziemniaków, twierdzą, że chociaż wyszło więcej robotnika na okopanie, to za to znacznie mniej wychodzi go przy kopaniu.

Zwrócić jeszcze uwagę na jeden czasem popełniany błąd. Niektórzy twierdzą, że silne rozwinięta nać u ziemniaków należy zżynać, żeby „soki“ poszły w kłęby. Tak mogą twierdzić tylko ci, co gadają o rozmaitych „sokach“, ale nie mają pojęcia o życiu rośliny. Wspominałem już o tem, że czerpie ona liśćmi (zielonymi) pokarm z powietrza.

Zielonych liści roślinę podczas wzrostu pozbawić, to tak wygląda, jakby człowiekowi dać jeść, ale gębę mu zatkać. A co by wuj na to powiedział?

„Przewodnik“.

Antoni Piłtkowski.



Siew Wiosenny.

*W płótniance szarej idzie chłop,
Po skibach czarnej ziemi stąpa
I sypie ziarna na zagony...
O ziemio, ziemio, nie bądź skąpa,
O ziemio, ziemio, daj mu plony!*

*W płótniance szarej idzie chłop,
Modlitwą siewu rozmodlony,
Nad nim pogodny nieba strop,
Stoniecznym kręgiem pałający,
Stoniecznym kręgiem rozżłocony...*

*Padają ziarna na zagony,
Dłoń złoto sypie ich rzesiste — — —
Niech będzie Chrystus pochwalony
Na wszystkie cztery świata strony,
Na wieki wieków wiekuiste...*

*O ziemio, ziemio! Nie bądź skąpa,
Przemożna w sile swej rodzącej,
Olfite w kłosach wydaj plony;
Po skibach twoich siewca stąpa,
W promienną przyszłość zastrzony...*

*O niebo, niebo! Niech twój strop
Pogodę zsyła na te łany,
Gdzie hejnał brzmi już skowronczany...
Błogosław runi zbóż wschodzącej,
Błogosław ziemi zaoranej!...*

Zdzisław Dębicki.

N O W I N K I.

Król czarnogórski Mikołaj opierał się długo i odgrażał że nie opuści Skutari, ale kiedy zobaczył, że Austrja nie żartuje i zbiera wojsko, aby go stamtąd przepędzić, zaraz spuścił z tonu i jak niepyszny wyniósł się ze Skutari. Czarnogórcy, opuszczając to miasto podpalili je na czterech rogach.

Za zamordowanie księdza Palicza rząd czarnogórski ma na żądanie Austrji wybudować kościół katolicki.

Morderca króla greckiego Schinas wyskoczył oknem z gmachu sądowego i zabił się na miejscu.

Na wielkiego księcia badńskiego rzucił się jakiś człowiek z nożem, ale wielki książę zdołał się pięścią obronić. Pokazało się potem, że napastnik był warjatem.

Sufrażystki angielskie, to jest kobiety, domagające się dla siebie prawa głosowania, podpaliły w Londynie dwa kościoły. Znajduje się, że są one obecnie dotknięte „psychozą“ to jest zaraźliwym obłędem. Rząd angielski zaś nie chce ich zbyt surowo karać.

We Francji większość narodu na zebraniach i w gazetach ogłasza, że zgadza się, na przedłużenie służby wojskowej z 2 lat do 3, aby w ten sposób powiększyć ilość żołnierzy i w razie wojny — obronić się przed Niemcami.

W Galicji ciągle są nieporozumienia między stronnictwami z powodu reformy sposobu wyborów do sejmu.

Syn Kaifasza. 28)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Ukloniwszy się z uszanowaniem Jairowi, podszedł do łóżka chorej, i nachmurzywszy brwi a zacisnąwszy wargi, zaczął ją badać. Na zakończenie badania położył ciężką swą rękę na główce dziecka i przy tem tak głośno kaslnął, że nieszczęśliwa dziewczeczka drgnęła całym ciałem i schowała swą twarzyczkę w fałdach sukni matki.

— Ona ma silną gorączkę — wymówił nakoniec wysoki mężczyzna niskim barytonem. Potem majestycznie zwrócił swe spojrzenie na Tawitę i, widząc, że przygotowuje nowy kompres dla chorej, powstrzymał ją niemym gestem.

— Daj pokój tym głupstwom, staruszek! — ostro zauważył. — Woda dobra tylko dla zdrowych, a tu może zaszkodzić.

Tawita na odpowiedź wzruszyła ramionami i mruknęła kilka wyrazów bez związku.

Tymczasem doktor wezwał skinieniem głowy swego niewolnika, wziął z jego rąk małe ołowiane naczynie i zaczął wlewać weń z rozmaitych naczyn jakiegoś ciemnego płynu i wsypywać jakiś szary proszek.

Potem znów skinął na niewolnika. Ten wyjął z pudła nieżywą żmiję i podał ją swemu panu. Doktor wprawniemi rękami z nadzwyczajną zręcznością zdjął ze żmiji skórę, jeszcze raz głośno krząknął i rzekł:

— Oto tę skórę trzeba rozdzielić na trzy części, jedną część przyłożyć dziecku do czoła, a dwie drugie do podeszew nóg. A z napoju który sporządziłem dawać co godzina po dużej łyżce. Jeżeli Jehowa nie przeznaczył jej śmierci, to po siedmiu dniach będzie żywa i zdrowa. Wieczorem jeszcze raz przyjdę odwiedzić chorą. W każdym razie dobrzeby było, dodał spojrząwszy na Tawitę, oddalić z pokoju tę mrukliwą staruszkę.

Złożywszy niski ukłon gospodarzom, chciał oddalić się z pokoju, ale zatrzymał go Jair.

— Panie doktorze — rzekł błagalnym głosem. — Proszę mi powiedzieć z czego składa się napój przygotowany dla mojej córki?

— Właściwiwie nie mamy zwyczaju odkrywać tajemnic naszej sztuki profanom — odpowiedział doktor, ale dla ciebie zrobię wyjątek. Słuchaj więc: napój, który, jak sam się wkrótce przekonasz, ma leczniczą siłę, zawiera po pierwsze — żółć wieprzową rozpuszczoną w occie; powtóre — popiół z wilczej czaszki zmieszany z tłustością żmii, nakoniec ciemieniową kość z głowy morskiego orła, schwytanego przy pełni księżyca. Kość ta utłuczona jest na proszek razem z pazurkami skorpiona. Zażył to jedno tylko, to już jest wielce skutecznem, a w połączeniu z wymienionemi przezemnie środkami będzie posiadało takie cudowne własności, że chora z pewnością wyzdrowieje, chociażby nie wiem jak wielką była jej choroba.

Jeszcze raz pokłoniwszy się z uszanowaniem, doktor ze służącym opuścił pokój.

Jak tylko doktor znikł za drzwiami, Tawita padła na kolana przed swoją panią i łkając przemówiła: — O, przez Boga, nie oddalaj mnie stąd moja pani, zrobię wszystko co każesz, tylko pozwól mi tu pozostać. Przyśięgam, żem dziecięciu twemu nie sprawiła żadnej

krzywdy; samaś przecie widziała, że zimne kompresy przynosiły jej ulgę w cierpieniu. I wogóle czy skóra żmii może być pożyteczną od czystej, świeżej wody?

— Uspokój się Tawito! — odpowiedziała staruszcze Sara, prędko obcierając łzy. Wcale nie myślałam stąd cię oddalać; jakżeby mogła obejść się bez ciebie? A ty Jairze, co myślisz o napoju? — mówiła zwracając się do męża. Mnie coś wstrzymuje od dawania go chorej. Spójrz tylko jaka obrzydliwa skóra! Wistocie niepodobna przełknąć tak wstrętnej cieczy.

— Oto, co ja myślę o tych lekarstwach! — z rozdrażnieniem powiedział Jair, biorąc skórę żmii i ołowiane naczynie z napojem i wszystko wyrzucając za okno.

— Jeżeli już sądzono naszej dziewczeczce umrzeć, to przynajmniej niech się nie plami taką nieczystością! Uspokój się, Tawito, pielęgnuj ją, jak sama umiesz! A ty Maryso idź i powiedz oddźwiernemu, żeby nie wpuszczał tu doktora, gdy wieczorem przyjdzie i niech odemnie wręczy mu ten pieniądz; dość mamy jego trudu.

Wkrótce dziewczeczka, skutkiem wzruszenia i przestraszenia czy też wzmaganania się choroby zaczęła majaczyć.

To zdawało się jej, że jest w Jeruzolimie, i bez związku opowiadała o procesjach, o świątyni i religijnych śpiewach; to nagle wyobrażała sobie, że wyjechała na swym mule na przechadzkę i że Tytus zerwał jej wielki bukiet z polnych kwiatów. Raz nagle skoczyła na łóżku, przetrąta rączką oczy i z radością zawołała: „Tytusie, ja widzę nauczyciela, idzie przez łąkę. Patrz jak lilje się nachylają za dotknięciem jego sukni. Nareszcie będę mogła z nim pomówić“!

Przy tych słowach opadła na poduszki i zaczęła cicho szeptać coś bez sensu.

D. c. n.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Żorawiovi z nad Huczwy. List otrzymaliśmy. Dzięki Pamiętajcie o nas, piszcie często.

P. Antoniemu Gwiazdowskiemu w Wólce Panińskiej. Z listu Waszego, drogi Bracie chętnie skorzystamy. Sprawiliście nam wielką radość swoją o nas panięcią. Witamy Was, jak staro przyjaciel. Za życzliwość uścisk dłoni serdeczny.

P. J. Stępniovi z Kazimierowa. List Wasz długo szedł do nas. Dopiero teraz otrzymaliśmy go. Dziękujemy za życzliwość; skorzystamy z wiadomości, piszcie częściej.

P. Józefowi Sankowskiemu w Hrubieszowie. Szkoda, żeście zapóźno dowiedzieli się o naszej odpowiedzi. Kilkanaście szczepków mamy dla Was. Trzeba czekać do jesieni. W porze odpowiedniej napiszcie do nas, wskażcie adres dokładny, wyślemy.

P. St. Szczeńskiemu w Łysołajach. List Wasz chętnie wydrukujemy niebawem. Pisujcie często.

P. K. Wójcikowi w Łychowie. I ten list powitaliśmy uradowani. Dzielny z Was przyjaciel współbraci. Trzeba pa-trzeć w życie uważnie, błędy wytykać, do pracy dobrej zagrze-wać szczerze, odważnie. Żydowie nie lubią tego, gdy my do pracy pożytecznej się garniemy, bo przewidują, że w takim razie staną się dla nas zgola zbytecznymi. Tylko nasze leniwość, niedbalstwo, gnuśność utrzymuje żydów. Zaraz list Wasz umieścimy w „Nowej Jutrzence“.



OGŁOSZENIA.

Sklep Łokciowo - Galanteryjny
MICHALIKA

z dnem 1 Maja r. b. przeniesiony zostaje na ulicę Namiestnikowską № 22, do domu W-go Karwowskiego.

TANIA SPRZEDAŻ

Resztek towarów lokciowych i galanteryjnych Lublin, Namiestnikowska № 30 m. 3, I piętro. Chustki, serwety, ręczniki, hafty, tiule, gipiura, kołnierzyki, krawaty męskie i t. p.

DO SPRZEDANIA

8 włók ziemi i 1 włók lasu wyborowego. Ziemia prawdziwa pszenna z budynkami i zasiewem po 300 rb. mórg. Bliższych wiadomości udziela na miejscu W. Mucha. Adres: Tarnawka, gmina Zakrzew gub. lub., poczta Żółkiewka.

ZAWIADOMIENIE. Niniejszem mam honor podać do publicznej wiadomości, że w pierwszych dniach bieżącego miesiąca **otwieram**

**HURTOWY SKŁAD
TOWARÓW KOLONJALNYCH**

w Lublinie, przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 36, w lokalu byłego bioskopu „MODERNE”.

Z poważaniem

S. SIELSKI.

----- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa -----

WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH

- - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -

Telefon № 1-60.

LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

**SKŁAD ŚWIEC, MYDŁA i SZCZOTEK
JULJANA DYMOWSKIEGO**

ul. Nowa № 116, obok Bramy Krakowskiej. Telefon № 2-76.

POLECA: mydła, świece stołowe i kościelne, oliwy, smary, farby olejne, krochmal, farbkę, sodę, tugi, szczotki i t. p.

==== NASIONA WARZYWNE i KWIATOWE. ====

PIERWSZY W LUBLINIE KATOLICKI SKŁAD

Mydła, Nafty, Pokostu, Farb, Świec kościelnych, woskowych i stearynowych **B. SUCHORZEWSKIEGO**. Krakowskie-Przedmieście **OBOK POCZTY**, egzystujący od roku 1890 sprzedaje po cenach najprzystępniejszych. Jeneralny reprezentant szczotek **W. BIELSKIEGO** z Warszawy.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoiy, batysty, barchany, płótna, nadepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, caji i bluzy,

ul. Foksal № 45
naprzeciwko stacji
sprzedaje **T A N I O**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż **Handel Win A. Filipowicza** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, róg Gubernatorskiej № 48, tel. 430 w Lublinie **przeszedł na własność moją**, a jako handlowiec rutynowany i kilkunastoletni pracownik firmy J. Przybyszewski, prowadzić takowy będę osobiście i pod własną firmą. Jednocześnie nadmieniam, iż zaopatrzyłem handel w świeże i doborowe towary, jak również posiadam na składzie znany ze swej dobroci i delikatnego smaku koniak kuracyjny „Boutelleau i Co”.

Polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności pozostaję z poważaniem.

Z. Romanowski.



Magazyn Obuwia

Męskiego, Damskiego i Dziecięcego

HENRYK KWIETNIEWSKI

Lublin, Krak.-Przedm. Hotel Saski.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz przyjmuje wszelkie obśtaunki po cenach przystępnych.

S. WAŚNIEWSKI

w Lublinie, ulica Cmentarna dom własny

Fabryka WYROBÓW Kamieniarskich
z Marmuru, Granitu, Labradoru i Piaskowca
CENY PRZYSTĘPNE.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURY

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szczyty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.



Fabryka Powozów,
Bryczek i Wolantów

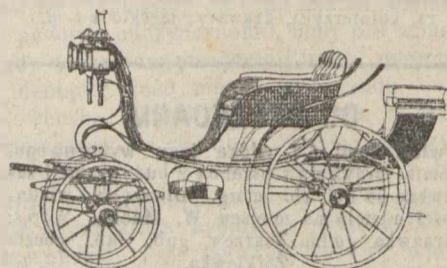
nagrodzona na wystawach złotymi
medalami



STEFANA GĄSIOROWSKIEGO

Lublin, ul. Zamojska róg Przemysłowej, dom własny i Zielona № 350.

Poleca Karety, Powozy, Amerykany, Wolanty i t. p. najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje w zakres powoznictwa wchodzące. Ceny przystępne.



NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych
hurtownie i detalicznie **po cenach najniższych.**

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

BIELSKI & JANICKI

W LUBLINIE,

BIURO TECHNICZNO - BUDOWLANE i HANDLOWE

ulica Kapucyńska, Hotel Polski. Telefon № 4-60.

WYKONUJĄ:

BUDOWY MŁYNÓW wodnych, motorowych i parowych
KOMPLETNE PRZEBUDOWY.
TURBINY WODNE syst. Francis'a do napędu młynów, instalacji elektrycznych i t. p.
BUDOWA SZLUSZ ŻELAZNO - BETONOWYCH i DRZEWNYCH.

URZĄDZA OLEJARNIE, PAPIERNIE i INSTALACJE WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI.
KRYCIE DACHÓW PAPĄ ASFALTOWĄ.
POMPY STUDZIENNE RÓŻNYCH SYSTEMÓW.
IZOLACJE RUR i KOTŁÓW PAROWYCH.

Kaucjonowane Biuro pośrednictwa pracy

A. GOŁĘBIEWSKIEGO

Lublin, Królewska № 2, obok bramy Krakowskiej
Telefonu № 314.

POLECA: w dziale rolniczym: administratorów, rządców, ekonomów, kowali, mleczarzy, ogrodników i platynierów; w dziale pedagogicznym, nauczycieli, nauczycielki i ochraniarki; w dziale handlowym: kasjerów, sklepowe i subjektów; w dziale służby domowej: szafarki, szwaczki, gospodynie, panny służące, kucharki, kucharzy, lokai, pokojówki i t. d.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.